

ISSN 1505-8476

# informator

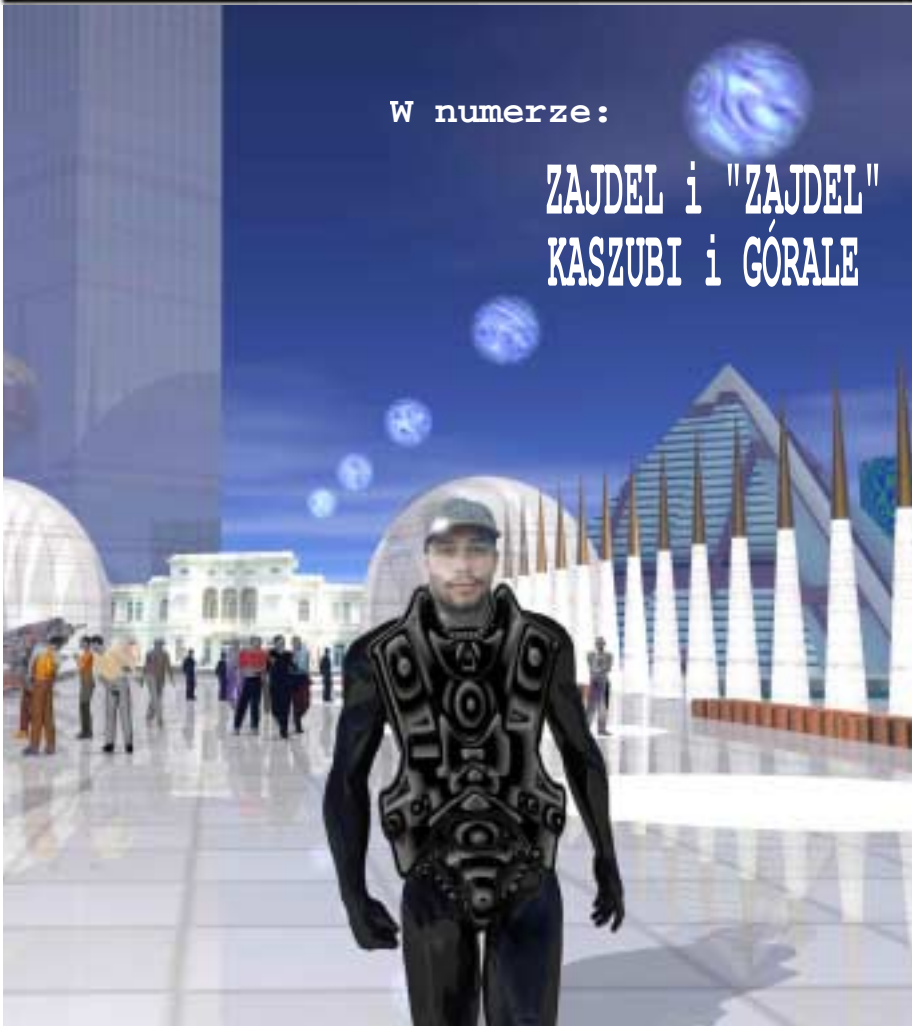


nr 181  
czerwiec 2004

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

W numerze:

ZAJDEL i "ZAJDEL"  
KASZUBI i GÓRALE



## WSPOMINAJĄC JANUSZA A. ZAJDLA...

Najciekawsze dokonania mistrza rodzimej social fiction datują się na „gorący” okres przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Od anglosaskich mistrzów (Huxley, Orwell) odróżnia go fakt, że w swej twórczości nawiązywał do utopii, w której przyszło mu żyć **naprawdę**; od rosyjskiego Zamiatina – iż był to jednak **schyłek** tej epoki, czas reżimu funkcjonującego w dużym stopniu dzięki inercji, bardziej groteskowego niż upiornego. Dlatego wizje stworzone przez współczesnego polskiego pisarza są dość odmienne od wizji z pierwszej połowy minionego wieku tworzonych czy w demokratycznej Anglii, czy w bolszewickiej Rosji...

W jego powieściach widzimy obraz społeczeństwa odgórnie zorganizowanego. Ów ład jest **totalny** (obejmuje wszystkie dziedziny życia), jest **narzucony** (przez najeźdźców bądź uzurpatorów) – i jest uważany za porządek „naturalny”, a raczej **optymalny** (przynajmniej przez większą część mieszkańców tych wykreowanych światów). Takie ujęcie tematu na zbliża *Limes inferior*, *Paradyzję* czy *Wyjście z cienia* do *Nowego wspaniałego świata* lub *Roku 1984*. Istnieje jednak, wyraźna i nader wymowna, różnica: twórca polski pisarz poświęca swą uwagę nie tyle prezentacji utopijnego modelu – co... **lukom w jego funkcjonowaniu**. Wyjaśnienie tej różnicy wydaje się jednak proste: polski pisarz jako **jedyny** z przywołanych dotąd autorów, miał okazję żyć w tzw. „realnym socjalizmie” (przywołany tu Zamiatin pisał swą powieść *My* w realiach komunizmu wojennego i początków Rosji Radzieckiej; Orwell atakował, z bezpiecznej Brytanii, stalinizm; Huxley – ostrzegał raczej przed wynaturzeniami Zachodu niż Wschodu...). Każdy z Zajdlowskich modeli oparty jest też na jakiejś **mystyfikacji**.

Janusz A. Zajdel wyraźnie nie pretendował do bycia jakimś „polskim Orwellem”. Stworzył własny model social fiction, model oryginalny i interesujący. Można by go określić jako „utopię ułomną”. W swoich książkach pokazał on bowiem, że nie istnieje „absolutny” system represji, że całej masy społecznych obustrzeń **nie da się w pełni kontrolować**, że „igrzyska” zafundowane tłumom nie wystarczą; a nawet – że owo „rozprężenie” reżimu może być **warunkiem jego dalszego funkcjonowania** (przecież w biologii wiele organizmów nie mogłoby żyć bez swoich pasożytów!). Ale jednocześnie – to dzięki owym „pęknięciom” bohaterowie jego powieści odkrywają „drugie dno” przedstawionego świata (z kolei to rozmiłanie się „wersji oficjalnych” z „rzeczywistym” funkcjonowaniem utopijnych modeli – zbliża powieści Zajdla do utworów jego wielkich poprzedników).

Nietrudno też zauważyć, że każda z fabuł jest wyraźnym nawiązaniem do PRL i „realnego socjalizmu”. Np. w *Wyjściu z cienia* – dopatrzeć się można otwartych aluzji do wojsk radzieckich stacjonujących wtedy w Polsce; *Paradyzja* – to przede wszystkim satyra na, funkcjonującą w oficjalnej propagandzie b. KDL-ów, obawę przed militarnym zagrożeniem z Zachodu; w *Limes inferior* – roi się przede wszystkim od nawiązań do tzw. „cinkciarzy”, pokątnego handlu walutą, czarnego rynku; ale z perspektywy dnia dzisiejszego – zauważa się też sarkastyczne nawiązania do tzw. „wyscigu szczurów” (nie jest to więc satyra na jeden system – i słowa jednego z „nadzerowców”, iż model zaproponowany przez Obcych skupił najgorsze cechy **obu** systemów panujących wcześniej na Ziemi, nie były, być może, jedynie „daniną” złożoną cenzorowi...).

Ciekawe, jaką literaturę tworzyłyby dziś Janusz A. Zajdel. Czy nawiązywałby do dzisiejszych patologii życia publicznego (stając w szranki z młodym pokoleniem autorów polskiej social fiction), czy pisałby „apolityczne”, czysto rozrywkowe, utwory (wszak w jego wizjach można znaleźć sporo humoru!), czy (jak kilku innych pisarzy z jego pokolenia) zamilkłby całkowicie?

Na to pytanie już, niestety, nikt nie jest w stanie odpowiedzieć...

Jan Plata-Przechlewski

# URODZINY

**Drodzy sierpniowi Urodzeńcy!**

**Życzymy Wam, by Wam**

**i Waszym ukochanym już nigdy**

**żaden smok nie zagroził!!**

**Redakcja "Informatora"**

- |                       |                        |
|-----------------------|------------------------|
| 1 Maciej Więcek       | 15 Tomasz Nowak        |
| 3 Jakub Pachocki      | Olga Rostkowska        |
| 4 Witold Nicowski     | 16 Wojciech Buda       |
| Marcin Stangel        | 21 Łukasz Zakrzywicki  |
| 8 Ireneusz Dąbrowski  | 25 Emir Muchła         |
| 9 Łukasz Piwek        | 26 Piotr Kowalski      |
| 10 Artur Piaszczyński | 27 Bożena Borek        |
|                       | Władysław Wojtkiewicz  |
|                       | 28 Aleksandra Mochocka |
|                       | 30 Wojciech Olszewski  |



# CZERWCOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 27.06.2004 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

## I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

- 2.1. Prezes GKF postawił wniosek o rozszerzenie składu Rady Stowarzyszenia o Adama Cetnerowskiego. Wniosek został przyjęty.
- 2.2. Spotkania klubowe w lipcu odbywać się będą w następujących dniach i godzinach: poniedziałek 10 – 18, środa 10 – 18, piątek 10 – 18.
- 2.3. Ustalono termin Nadzwyczajnego Walnego Zebrania GKF niezbędnego do wniesienia poprawek do Statutu na drugą środę września na godz. 18.00.
- 2.4. Omówiono kwestię kształtu i funkcjonowania strony internetowej Klubu.

## II. SPRAWY PERSONALNE

- 2.1. Zmiany funkcyjne  
Klub Cavum Terrae przedstawił skład nowego zarządu: prezes i skarbnik – Jakub Grabowski, wiceprezes – Krzysztof Skrobański, sekretarz – Michał Narożny.
- 2.2. Rozpoczęcie stażu kandydackiego  
ANGMAR Katarzyna Obiegło, Paweł Nowak, Patryk Wierzbowski  
SNOT Przemysław Łasek, Piotr Krajewski  
KCZK Łukasz Kulesza, Małgorzata Frankowska
- 2.3. Zakończenie stażu kandydackiego  
ANGMAR Jakub Janc, Paweł Lewandowski  
BRETHREN Marek Ambroziński  
CAVUM TERRAE Krzysztof Graff, Michał Obuchowski, Jakub Grabowski, Leszek Szczepański, Michał Borwański, André Golebski, Jacek Pudlik, Krzysztof Skrobański, Bartosz Michałowski, Michał Narożny.
- 2.4. Skreślenie z listy członków GKF  
Zarząd podjął decyzję o odłożeniu decyzji o skreśleniu członków zalegających ze składkami za I kwartał do sierpnia.
- 2.5. Przeniesienia  
Adam Cetnerowski z KCZK do KL Angmar.
- 2.6. Urlopy  
Łukasz Piwek (Ordo) od III kw. 2004 do II kwartału 2005 r.

## III. SPRAWY FINANSOWE

- 3.1. Prezes GKF omówił składkoplątność w II kwartale zaznaczając, że jest ona bardzo niska.
- 3.2. Skarbnik GKF podał stany subkont Klubów Lokalnych.
- 3.3. Zarząd zatwierdził zakup nowej drukarki kolorowej.

## IV. PRACA KOMOSJI REWIZYJNEJ

Zarząd i Rada Stowarzyszenia zatwierdziły protokół z kontroli Działu Bibliotecznego. Omówiono wnioski z kontroli.

## V. IMPREZY

Podjęto wstępne ustalenia dotyczące kalendarza przygotowań do Norconu 2004.

## Również fantastyka...

Fantastyka, która coraz częściej zaczyna być przedmiotem akademickiej refleksji, znalazła się również w programie sesji naukowej zorganizowanej przez łódzką Wyższą Szkołę Humanistyczno-Ekonomiczną w Smardzewicach, nad Zalewem Sulejowskim. W dniach 19-21 maja 2004 roku dwie katedry zleconej uczelni: Literatury Porównawczej i Komunikacji Językowej, zorganizowały spotkanie pod hasłem *Antynomie wartości*. Pośród prelegentów, reprezentujących różne ośrodki akademickie w kraju, był również piszący te słowa. Rozmawiano głównie o aksjologii w literaturze i języku, rozumieniu wartości we współczesnej dydaktyce i poezji. Jednakże dla nas – miłośników fantastyki – najciekawsze były trzy referaty, składające się na mini cykl wystąpień poświęconych prozie fantastycznej.

Krystyna Walc (Uniwersytet Rzeszowski) – znana skądinąd z publikacji o wampirze i wampiryzmie – usiłowała odpowiedzieć na pytanie postawione w tytule swego referatu: *Kto tu właściwie jest potworem? O przemianach wartościowania w horrorze*. W wystąpieniu badaczka zwracała uwagę na dostrzeżenie odmienności istot demonicznych nie tylko (co ma miejsce w horrorze "klasycznym") w kategoriach zagrożenia. W nowszej fantastyce grozy potworem okazuje się (jak w *Cabolu* Barkera, lub *Wywiadzie z wampirem* Rice) człowiek, który – nietolerancyjny dla wszelkiej odmienności – potrafi być równie okrutny jak demony straszące na kartach powieści grozy.

W rozpoznawaniu dobra i zła w literaturze Krystynie Walc dzielnie sekundował Piotr Stasiewicz (Uniwersytet w Białymstoku), który w szkicu *Między fascynacją złem a obroną dobra. Powieść grozy w teorii Stephena Kinga i Howarda Ph. Lovecrefta* spojrzął na horror jako teoretyk literatury. W ujęciu Stasiewicza fantastyka niesamowita to beletrystyka dla wybranych, potrafiących odrzucić racjonalizm i empirię by *widzieć sercem i czuciem*, by powtórzyć za wieszczem w strach – gra ze strachem, obecna zarówno w twórczości samotnika, jak i autora *Miasteczka Salem*, to elitarna zabawa dla potrafiących dostrzec w horrorze "manifest anty racjonalizmu". Należy jednak wyrazić żal, że Stasiewicz nie sięgnął również do eseistyki Stefana Grabińskiego, którego nowele i szkice krytyczne wciąż pozostają niedocenione. Szkoda tym bardziej, że mogła to być doskonała okazja do konfrontacji teorii horroru w ujęciu Anglosasów i kogoś z rodzimego podwórka.

Ostatni z referatów – niżej podpisanego – miał odmienny charakter i cel: szkic *Uładzone grymasy zbuntowanych dzieci. O zjawisku tzw. fantastyki skandalizującej w najnowszej literaturze polskiej* (stanowiący, notabene, fragment większej całości, nad którą obecnie pracuję) ukazywał wykorzystane i zaprzepaszczone szanse na odnowę *science fiction* dzięki sięgnięciu estetykę skandalu.

Spotkanie – jak wszystko, co dobre – dobiegło końca zbyt szybko. Mijamy jednak nadzieję, iż już niedługo pojawi się tom pokonferencyjny (organizatorzy planują wydanie go w ciągu roku, a to – jak na dzisiejsze warunki – rzeczywiście szybko). Teraz zaś szykujemy się na spotkanie fantastów (i nie tylko) w Lublinie, gdzie we wrześniu odbędzie się sesja naukowa zorganizowana przez Uniwersytet Marii Curie – Skłodowskiej, poświęcona związkom obiegu kultury wysokiej i popularnej. Jeżeli macie tylko możliwość – jedźcie. Tym bardziej, że spora część referatów poświęcona będzie fantastyce.

Adam Mazurkiewicz

## Inspiracje Tolkienowskie

Seminarium Literackie ŚKF 11- 13 VI 2004

Nie jest chyba możliwy do pomyślenia bardziej "nośny" temat seminarium. Do tego, dzięki uprzejmości gospodyni, dzieliłem pokój z Markiem Gumkowskim, żeglarzem, który pływał na "Pogorii" po Morzu Tyrreńskim. Warto było tłuc się dziesięć i pół godziny pośpieszonym z Sopotu do Katowic.

Zaczęła Klaudia Heintze referatem *Tolkienowskie fanfiction* i wyznaniem: – Dotąd nie wiedziałam nic o miłości gejowskiej, ale przeczytałam fanfiki tolkienowskie i teraz wiem!

Merry i Pippin na przykład to nudna para, Klaudia miała ich dość po trzecim przeczytaniu. Opowiadała potem o różnych związkach, w które wchodzili Boromir i Legolas, ulubieni bohaterowie fanfików. Nawet Lucyfer kochał się w jednym z nich, nie pamiętam, w którym, "bo taki podobny do Jehowy!". Wykład był ilustrowany rysunkami i hasłami reklamowymi.

– *Gandalfie, twoje szaty są lśniaco białe!*

– *Tak, moje szaty zawsze były szare, ale teraz mam ISTARI WHITE!*

Potem Wit Szostak mówił o muzyce Ainurów. Melkor to Pogorelic wśród Valarów. Dysonans nie podoba się Eru, chodzi zresztą o władzę, zatem Eru blokuje swobodę twórczą.



Podczas bankietu wręczono nagrody Śląkfy. Wasz korespondent ze sceptyczną miną przyjął Śląkę Wita Szostaka, bo życzył sukcesu Kasi Karinie Chmiel, która zdobyła pierwszą nagrodę na Euroconie 2000, a teraz reprezentuje Polskę na wielkiej wystawie "Świat Tolkiena". Można jednak zdobyć Śląkę za trzecim podejściem, jak to zrobił Fan Roku, Szymon Sokół. Wydawcą roku została zasłużona dla polskiej fantasty RUNA.

Niezmiernie ciekawy był sobotni referat Kasi Chmiel o *Odwiecznych problemach z pisownią i odmianą imion i nazw tolkienowskiego świata*.

– Nie ma dwóch artykułów z taką samą pisownią! Elfy czy elfowie? Krasnoludy czy krasnoludowie? Galadriel czy Galadriela? Galdriela sama się na usta ciśnie, bo przecież Zwierciadło Galadrieli! Eowina czy "Eouyn"? – tego się nie da wymówić! (Tadeusz Olszański: – Z Szelobą sprawa prosta, bo to "She-lob" czyli "ona".) Tron Manwe czy tron Manwego? Dlaczego nie odmieniam, skoro można? A kiedy czytamy: "Statek Earendil płynie do Valinor", czy coś z tego rozumiemy? A jest jeszcze kwestia małych i dużych liter. Jak to odróżnić w wymowie?

Piotr Cholewa: – Posłuchaj, jak się wymawia "Profesor", kiedy mowa o Tolkienie, a usłyszysz wielkie litery.

Marek Gumkowski: – Kiedy redagowałem *Greków i Rzymian* Kubiaka, ustaliliśmy, że plemiona jak Cyklopi i Centaury piszemy z dużych liter, a gatunki jak nimfy z małych. Zatem ludy, krasnoludy na przykład, piszemy z małej litery.

Przy wieczornym ognisku, jak przed rokiem, tańczono tańce celtyckie i można było sobie postrzelać z pistoletów i z łuków, a to rzadka okazja na konwentach. Już przed rokiem był to szczęśliwy pomysł organizatorów. Pogoda sprzyjała, więc zabawa przy ognisku trwała do północy, a potem impreza przeniosła się na salę wykładową i trwała do brzasku.

Marek Michowski



# XI FESTIWAL FANTASTYKI

Nidzica 17-20 VI 2004

Festiwal Fantastyki w Nidzicy to obok Nordconu najbardziej rozrywkowy z polskich konwentów. Rozrywka i życie towarzyskie nie przesłaniają tam jednak „tej cudownej rzeczy, dzięki której wszyscy się poznaliśmy – fantastyki”, jak pięknie powiedział Wojtek Sedeńko. Na XI Festiwal zjechał do Nidzicy kwiat polskiej fantastyki i liczni goście z Anglii, Hiszpanii, Niemiec i Ukrainy. Program był aż za bogaty, skoro trzeba było wybierać między Sapkowskim a Jęczmykiem występującymi jednocześnie!

Gwoździem programu było w piątek spotkanie z tańczącą na podium Pat Cadigan. W sobotę był to benefis Lecha Jęczmyka. Jubilat wystąpił w gipsowym pancerzu, bo wykonując poprzedniej nocy skok tygrysi złamał sobie obojczyk. Było co wspominać, od wjazdu Hitlera do Warszawy we wrześniu 1939 zaczynając!

W konkursie strojów rycerze piwni – Dorota Miara z mężem – stawali w pancerzach z kapsli od piwa, a Klaudia wystąpiła jako kapłanka, pozeraczka męskich serc wrywanych gołymi rękami (1). Zaraz potem omal nie spłonęła przyparta przez tłum wielbicieli do rozpalonego rusztu.

Nagrody Sfinksa otrzymali: Jacek Dukaj za „Inne pieśni” i Andrzej Ziemiański za „Zapach szkła” oraz Marina i Siergiej Diaczenko za „Czas wiedźm” i Fritz Leiber za „Zdażyć na Zeppelina”. Za książkę roku uznano „Dworzec Perdido” Chiny Mieville.

Przed sobotnią ucztą Asterixa przeszła nad polaną burza, ale dachy nad stołami wytrzymały i wszystko udało się znakomicie. Wikingowie popisali się sprawnością w przewijaniu się pod stołami bez dotykania ziemi. Rycho Piasecki częstował wszystkich miodem z rodzinnej firmy, ale według Wojtki Sedeńki clou tego wieczoru było ceremonialne pojenie gości przez Klaudię płonącym absyntem.

W niedzielę w księgarni Marek Oramus polecał dobre książki słuchaczom z Obojga Narodów (2). Potem w Galerii Pod Belką Dominika Materska po raz pierwszy w życiu mówiła o sobie. Głównym tematem była jej książka „Stacja kontroli chaosu”.

– Powstaje już legenda o Nowej Fantastyce – powiedziała – takiej, jaką była. Moją książkę można podciągnąć pod twórczość kombatancką. Poświęciłam jej kilka lat swego życia, równoległe z tym, co robiłam w Nowej Fantastyce (kontrolowałam chaos). Samo rysowanie okładki pod dyktando autora trwało pół roku. Pewne osoby rozpuszczają plotki, że jest niedobra...

Maciek Parowski. – To ja! Bo pod dyktando.

Lech Jęczmyk. – Nie bądź sekciarzem, Maciejka!

– Nasza biedna planeta uległaby zagładzie, gdyby dzielni krytycy na tym zółwiu nie kontrolowali chaosu. Zaproponowałam trzy sposoby kontrolowania:

- 1) eseje, dialog czytelnicy – ja między książkami,
- 2) klucz figur: wampir, wilkołak... MP – Czemu nie ma wiedźmina? – DM – Bo jest tylko manewrem na temat wiedźmy!
- 3) wywiady z twórcami. Z wszystkimi rozmawiałam osobiście. Ta książka naprawdę nie jest zła!

Potem były pożegnania na dziedzińcu i pod zamkową bramą. Trudno się rozstać z Nidzicą.

Marek Michowski



## FANTASTYCZNIE W WUCEKU

18 czerwca w Wejherowskim Centrum Kultury (vis a vis dworca PKP) odbył się wernisaż mocno fantastycznej twórczości plastycznej dwóch studentów z Gdańska – Piotra Wyszomirskiego i Marcina Bucholca. Wystawa będzie czynna do końca lipca (w dni robocze, do południa), można więc połączyć jej odwiedzenie z np. wycieczką na wejherowską kalwarię lub do Pałacu Przebendowskich czy z wypadem na pobliskie korty tenisowe...

jpp

## HOBBICIE WZGÓRZE FOR SALE!

W Wielkiej Brytanii wystawiono na sprzedaż wzgórze, które miało zainspirować J.R.R. Tolkiena do stworzenia Śródziemia.

Kraina „Hobbita” i „Władcy Pierścieni” znajduje się w hrabstwie Shropshire. Wzgórze ma bardzo bogatą historię. Już w epoce żelaza zamieszkiwali je Celtowie. Ślady ich działalności są widoczne u stóp wzniesienia, gdzie zachowały się szczątki przastarej osady. Nieopodal działki znajduje się jezioro zwane Okiem Kruka i lasek – który do złudzenia przypomina te opisywane we „Władcy Pierścieni”. Hrabstwo Shropshire, gdzie leży wystawione na sprzedaż wzgórze, jest źródłem wielu baśni. Jedna z nich opowiada o olbrzymie, który opuścił garść gliny, dając w ten sposób początek krajobrazowi wprost z trylogii Tolkiena.

Bajeczna jest nie tylko okolica wzgórze, ale także sama cena pagórka. Właścicielem ziemi można zostać za... jedyne pół miliona funtów.

wg: [www.wp.pl](http://www.wp.pl)

## INNY PUNKT WIDZENIA

W tym popularnym cyklu wywiadów prowadzonych w TVN24 przez Grzegorza Miecugowa gościł w pierwszej połowie czerwca Aleksander Wolszczan – najślynniejszy po Koperniku i Heweliuszu polski astronom. Rozmowa odbyła się, rzecz jasna, w Toruniu.

jpp

## GDAK 8

W gdańskiej Bibliotece na Targu Rakowym odbyły się w ostatnią sobotę czerwca ósme Gdańskie Spotkania Komiksowe.

W programie znalazły się m.in.: urodziny Kleksa (z udziałem autorki i z tortem), prelekcja Szyłaka (nt. amerykańskich superbohaterów), spotkanie z przedstawicielami „Produktu” (twórcą Człowieka Parówki i Pana W. oraz twórcą Ratmana), comix session (powstałe rysunki zostały przekazane Bibliotece).

Swoje stoisko miała też księgarnia komiksowa z Sopotu.

jpp

## KAJTEK, KOKO I INNI

Taki tytuł nosi trzeci tom klasycznego dorobku Janusza Christy. Obok serii najslynniejszej (są, wreszcie, surrealistyczne „Opowieści Koka”) – prezentacja komiksów Mistrza z „Relaksu” oraz jeszcze starsze prace.

jpp

## PRYWATNY KOSMOS

Pierwszy w historii prywatny pojazd kosmiczny odbył lot poza ziemską atmosferę.

Autorami projektu są inwestor i filantrop Paul G. Allen oraz firma Scaled Composites. Pilot statku, Mike Melvill, dotarł do wysokości 100 kilometrów ponad powierzchnią naszej planety.

„Ten lot rozpoczyna nową erę podróży kosmicznych – powiedział Allen. – Burt Rutan i jego zespół są przedstawicielami nowego pokolenia podróżników, którzy podniecają wyobraźnię wielu ludzi na całym świecie i zapoczątkowują narodziny nowego przemysłu lotów kosmicznych finansowanych z funduszy prywatnych”.

Allen samodzielnie sfinansował przedsięwzięcie.

MJS, misz



## PIERWSZE PRZYMIARKI DO ROKU ZAJDLOWSKIEGO?

I w skali „makro”, i w skali „mikro”. W księgarniach bowiem nabyć można wznowienie „Paradyzji”, zaś PiPiDżej – pisujący od kilku miesięcy kulturalno-fantastyczne felietony do lokalnego wejherowskiego tygodnika – aż w trzech kolejnych czerwcowych numerach analizował fenomen mistrza polskiej social fiction i przybliżył potencjalnym czytelnikom spoza fandomu fabuły jego najlepszych powieści.

red.

## ROWLING ZDRADZA TYTUŁ KSIĄŻKI

Joanne Rowling, autorka niezwykle popularnej serii o Hardym Porterze, ujawniła tytuł szóstej książki, nad którą właśnie pracuje. Kolejny tom zatytułowany będzie „Harry Potter i Książę Pół Krwi” („Harry Potter and the Half Blood Prince”).

Pisarka zdradziła, że tajemniczym księciem nie jest ani Potter, ani Lord Voldemort.

MJS

## Z ARCHIWUM PIPIDŻEJA



Pragnę podzielić się z Czytelnikami „Informatora” uwagami o książce, którą przez lata bardzo trudno było „upolować”, zwłaszcza w polskim przekładzie. Teraz jest wreszcie dostępna w regionalnych księgarniach i punktach informacji turystycznej naszego województwa (np. w Kartuzach, Kościerzynie, Wejherowie, Pucku). Wznowiło ją pomorskie Wydawnictwo „Czec” – i to od razu w dwóch wersjach: w tłumaczeniu na literacką polszczyznę oraz w oryginale... kaszubskim.

## Kaszubska epepeja doktora Majkowskiego

Tą książką jest powieść Aleksandra Makowskiego *Życie i przygody Remusa*.

Dzieło to pod wieloma względami niezwykle, godne z pewnością większej sławy niż li tylko uznanie wśród wąskiego grona ludzi bliżej zainteresowanych historią i kulturą Pomorza. Na czym polega wartość i specyfika omawianej tu powieści? Na to pytanie nie sposób odpowiedzieć jednym zdaniem; postaram się jednak w tym szkicu przybliżyć *Remusa* potencjalnym czytelnikom.

Autor powieści był wybitnym działaczem kaszubskim, jednym z inicjatorów kulturalno-narodowego ruchu „młodokaszubskiego”, gorącym orędownikiem przybliżenia tego skrawka północnych ziem do niepodległej Rzeczypospolitej; był również lekarzem – i literatem. *Żćć i przigodę Remusa* to dzieło jego życia, praca wielu lat, zwieńczenie twórczego wysiłku. Co zresztą wpłynąć mogło na nikłą znajomość tej powieści w innych regionach Polski: ukazała się ona bowiem dopiero w 1938 roku, napisana zaś była... literacką kaszubszczyzną (sic!). Literaturze ogólnopolskiej przybliżył ją dopiero po wojnie gdański pisarz Lech Bądkowski – jego tłumaczenie *Życia i przygód Remusa* (wraz z jegoż postłowiem) ukazało się nakładem Wydawnictwa Morskiego.

Akcja powieści toczy się na Kaszubach Kaszubach drugiej połowie XIX wieku, odnaleźć w niej zresztą możemy wiele wnikliwych obserwacji rodzajowych (autor nadał jej podtytuł *Zwierciadło kaszubskie*) – ale nie jest to utwór realistyczny: Kaszuby ukazane są jako Kraina Magiczna, wręcz Mityczna (podobnego zabiegu użyje Czesław Miłosz, opisując swe rodzinne strony w *Dolinie Issy*). Narratorem jest tytułowy Remus – tajemnicza, fascynująca, dziwaczna postać włóczęgi-wizjonera.

Powieść składa się z trzech części (poprzedzonych swoistą „inwokacją”: przedstawieniem Remusa uważanego przez gawiedź za szaleńca). W części pierwszej (*Na pustkowiu*) oglądamy świat widziany oczyma nadwrażliwego dziecka, w którym to świecie codzienne sprawy nierozzerwalnie splatają się ze zjawiskami nadprzyrodzonymi, cudownymi (dzisiejszemu odbiorcy nasunąć się tu może na myśl *Sto lat samotności* Garcii Marqueza). W części drugiej (*Na swobodzie i w niewoli*) dorosły już Remus wędruje po całych Kaszubach poszukując ludzi, którzy nie ztratili godności i dumy pod pruskim panowaniem (ta wędrówka z kolei przypomina *Odyseję* Homera). Natomiast w części trzeciej

(Smętk) rycearz Remus stacza nierówną walkę ze złym duchem Kaszub (tu odnaleźć można analogie do III aktu *Wesela* Wyspiańskiego).

Niezaprzeczalne atuty utworu to m.in.: wręcz zniewalający klimat świata przedstawionego (przemieszanie magii i fantazji narratora), barwne tło obyczajowe i regionalne (Remus w swych wędrówkach trafia i do klasztoru w Oliwie, i na wejherowską kalwarię, i nad Jezioro Żarnowieckie), waga zasadniczego konfliktu (tu Makowski nawiązał do koncepcji Smętka wykreowanej przez Stefana Żeromskiego w jego chyba najbardziej wizyjnej powieści – *Wietrze od morza*), wartka, bogata w perypetie akcja (w całości nader urozmaicona) etc. – długo by można wymieniać...

Tę powieść – doskonałą lekturę na długie wieczory – poznać powinni i rodowici Kaszubi (w końcu to ich autentyczny epos!), i ludzie przybyli nad Bałtyk z odległych stron kraju (po jej przeczytaniu nie będą się tu już chyba czuli obco). A wraz z głośną na cały świat trylogią Güntera Grassa – *Życie i przygody Remusa* tworzą w miarę pełen obraz nadmorskiej krainy. Krainy tak niezwyklej, fascynującej i pełnej sprzeczności.

Jan Plata-Przechlewski

*/tekst ten ukazał się pierwotnie w fanzinie „Claps”, pod koniec lat osiemdziesiątych – dzisiaj drukujemy go prawie bez zmian/*



Komentarz do posiedzenia Zarządu i Rady Stowarzyszenia (patrz str. 4). Wszystkie skojarzenia są prawidłowe, a podobieństwo postaci zamierzone.

### INFORMACJA DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW – WIELBICIELI FRITZA LEIBERA

Z przykrością informujemy, że plan Miasta Czarnej Togi – Lankmaru, zostanie zamieszczony dopiero w numerze sierpniowym "Informatora GKF". Nasz kartograf Papier, zamiast nad nim pracować, objął się na Teleporcie oraz na Pikniku w Cerkiewniku.

Redakcja

Odloty Przewodasa:

## PLEMIENNY SZOWINIZM



Jestem z tych, co nie lubią chamstwa, drobnomieszczaństwa i góralskiej muzyki. Chamstwo, owszem, wbrew chęci, praktykować się zdarzało; od drugiego i trzeciego Pan Bóg raczył mnie zachować.

Jako nastolatek, w kilka wakacji, obszedłem z plecakiem całe Bieszczady i Sudety. Z daleka ominąłem zaś Tatry i Beskidy, przestrzeżony na szlaku licznymi opowieściami o góralskiej niegościnnosci: pazerności na dudki, wmuszaniu alkoholu i pogardzie dla ceprów. To ostatnie wszak – jest nic innego jak odwieczny, plemienny szowinizm, który w Polsce kończy się czasem połamianiem sztachety na grzbiecie cepra, ale w Ruandzie doprowadził do ludobójstwa. Etnografowie i antropolodzy potwierdzą! Za cóż tu więc chwalić i na piedestał stawiać? Góralskie błazenady św.p. ks. Tischnera zawsze irytowały mnie ogromnie, bo wielu ludzi, niezależnie od siebie, mówiło mi całkiem co innego.

Teraz zaś mamy *Wichry Smoczogór* Wita Szostaka, o których Michał Szklarski pisze, że: "to rzecz genialna", "warta każda komplementu" i "warto było przez lata uczyć się pisać recenzje, aby dać świadectwo czegoś tak znakomitemu" („Informator GKF” #179). Ufałem Michałowi, więc po czymś takim w dyrdy pogałem po książkę, zacząłem czytać i... ożyły ponure wspomnienia. Nadto, Michałku, ja Ci tu zaraz pokażę jak Ty, cholera!, potrafisz pisać recenzje....

Zacznijmy od tego, że *Wichry Smoczogór* wprowadzają "nowatorską" interpunkcję w rytmie oberka, bo autor i redaktorzy nie wpadli na to, że książka się czyta, a nie tańczy z przytupem. W efekcie – brakujące przecinki trzeba sobie wstawiać samemu, co wybija lekturę z rytmu, męczy i zmusza do częstych przerw. Sam już w końcu nie wiem, gdzie ten oberek, a gdzie niedopatrzona korekty? Sprytne.

Dalej – stary Ryś ma 179 lat... Gdyby dobiegał do 120, budziłoby to szacunek, ale 18 krzyżyk to czysta groteska! Potem czyta się, jak to stary Ryś siedzi sobie na przyzbie, ćmi fajeczkę, i zaczyna człowiek przemyśliwać – ileż to, przez te blisko dwa wieki, musiało mu się zebrać smoły w płucach...? Albo scena, gdy Ryś dopiero od Wrzośca dowiaduje się, że na nizinach jest łagodniejszy klimat, przez co tytoń się lepiej udaje... Zaiste, nigdy nie jest za późno na naukę klimatologii!

Przebrnąwszy przez te partie książki musiałem użyć spinaczy do bielizny, aby sobie wyprostować krzywy uśmiezek na gębie. I wszystko na nic, bo zaraz wpadam na ubraną w kierpce marksistowską dialektykę, czyli wykład o jedności i walce przeciwieństw... Widać wysokie turnie dają schronienie nie tylko zbójom, ale po 1989 roku także politrukcom.

A mówiąc serio – jest to typowy, debiutancki błąd warsztatowy: kiedy pisze się, że ktoś z bohaterów jest bardzo mądry, albo na czymś świetnie zna, lepiej poprzestać na tym zapewnieniu i nie dawać konkretnych przykładów owej mądrości i fachowości, bo można się szalenie łatwo wygłupić. Wit Szostak korzysta z tej możliwości pełnymi garściami.

Natomiast mądrość, o której Michał pisze "głęboka", jest w istocie mądrością dla urodzonych wczoraj. Żeby nasłuchać się opinii o nikłej wartości "książkowej wiedzy" wcale nie musiałem gadać z sędziwymi gazdami. Wystarczyło z byłymi kumplami z podstawówki, którzy poszli potem do zawodówek i nie mogli mi darować, że studiuje... Góralskie poczucie wyższości to zwykły efekt odcięcia od świata, połączenie z naturalną ludzką potrzebą wysokiej samooceny. Mieszkańcy gór wykazują pewien zespół poglądów na życie, ukształtowanych w kontakcie z surową przyrodą oraz tworzą kulturę odpowiednią do stanu swego rozwoju cywilizacyjnego, dziś już anachroniczną.

By się o tym przekonać wystarczy choćby tylko przekartkować *Złotą gałąź* Jamesa Frazera i coś z Levi-Staussa (nie czytałeś, Michale?). Tylko nieukom można wciskać kit, że "gorole są cool"! Jako polski patriota pamiętam i o "gorolenvolku" za II wojny...

Górale zdecydowanie nie zasługują na kult, nawiedzoną młodopolsko-tisznerowoszostakową idealizację oraz rolę wzorca doskonałości dla innych grup etnicznych. Trzeba góralom wytyczyć wyraźną granicę, bo dojdzie do nieszczęścia, jak w Ruandzie. I tak już co niektórym juhasom płci obojga w głowach się przewraca, że wspomnę jak na Podhalu przyjęto ekranizację *Harrego Pottera*. Ile trzeba czekać, aż "odmieńców" zaczną tam ćwiartować ciupagami? Powieść Wita Szostaka podsycy góralski szowinizm – i jeśli to ma być ta jej "wielka mądrość", to dziękuję piknie, nie skorzystam!

Byłby Szostak "wiarygodny pod każdym względem", gdyby i ciemniejsze strony góralskiego życia pokazał, niechby ów przysłowiowy seks z "łowieckami", co ponoć ino gotować nie umieją. On zaś tylko słodzi i kadzi, więc strasznym fałszem rozbrzmiewa jego nuta. A już szczytem zakłamania jest scena w grocie Władcy Wichrów, który wygłasza tiszneriadę o filozofii dialogu, lecz Wrzoscowi od tej "jedności w różnorodności" wara, bo obcy, więc niech czeka za progiem! Tak oto – moje wspomnienia

i szostakowa fabuła odnalazły się w pełnej jedności i zgodzie...

Ja wychowałem się na wiślanej i nadbużańskich skarpach. Nie ma dla mnie piękniejszego widoku, jak ten na rzekę w dole, gęszcze sitowia, starorzeczka, łąki i łęgi na drugim brzegu. Rzekę, co łączy jak droga, a nie dzieli jak grań. Rzekę, w której można i ryby łowić, i mierzyć się ze śmiercią w wirach głównego nurtu, biorąc je wpływ, płasko, całą piersią, bez szarpania... – 15 lat wtedy nie miałem, wyobraźnia przyszła potem, zawsze topili się inni.

A wczesną wiosną, gdy śniegu już nie ma, a zieleni jeszcze nie, cały ten nadrzeczny świat ma barwę sepii i można skonać od metafizycznego zachwyty! Gdzież mogą się z tym równać jakieś monstrualne sterty przerośniętych kamulców? Niechże przyjdzie tu do mnie na Wolę jaki juhas – a wtedy ja wyrozumiałe pokiwiem głową nad jego zaściankowym nieuctwem, biernością i fatalizmem, które – jak przyjdzie co do czego – wartko kończą się emigracją...

To tak mamy ze sobą gadać, gazdowie Szklarski i Szostak?

Konrad T. Lewandowski

Powyższy tekst jest ostatnim "Odlotem Przewodasa": rubryka nie będzie kontynuowana. I nic z tym wspólnego nie ma fakt, że MiSz podtrzymuje swą ocenę powieści Szostaka, Papier się całkowicie z Przewodasem zgadza, zaś PiPiDżej dyplomatycznie stwierdza, że wszystkich polskich gór najbardziej lubi Tatry.

Konradowi dziękujemy za kilkumiesięczną z nami współpracę – i za wspaniałe anegdoty o brawurowym zdobyciu "Recepcji Śmierci" czy o Adamie Hollanku, który wypatrył w Warszawie włoską tonację nieba. Jednak, dla dobra GKF-u, nie możemy kontynuować tego cyklu: ostra przewodasowa krytyka – słuszna czy nie – stała się zbyt jednostronna i zbyt ostra w formie. Nie możemy pozwolić na robienie z "Informatora" prywatnego forum wypowiedzi jednej osoby. Nie chcemy też Przewodasa cenzurować – dlatego postanowiliśmy z jego tekstów zrezygnować całkowicie.

Przepraszamy wszystkich, którzy poczuli się urażeni jakimikolwiek tekstami zamieszczonymi ostatnio w "Informatorze". W szczególności przepraszamy panie za formę felietonu z poprzedniego numeru.

Redakcja

## Na co nam Zajdle?

Na co komu nagrody? Rozpleniło się ich ostatnio mnóstwo. Przyznaje je coraz więcej organizacji pozarządowych i zawodowych, stowarzyszeń biznesowych, osób prywatnych, związków, czasopism i magazynów. Zewsząd docierają wieści o orderach, kapitułach, statuetkach, dyplomach, nagrodach pieniężnych i honorowych. Nie ma dnia, by wyróżniona nie została czyjaś działalność, organizacja, produkt, usługi, rzeźba, książka czy osiągnięcia sportowe. Laureatów wyłaniają plebiscyty, głosowania, ankiety ekspertów, miłośników czy też zwykłych, „szarych” ludzi. Co nagroda, to bardziej wymyślna lub poważniejsza nazwa: „Paszport”, „Złota Tarcza” czy „Nagroda im. Człowieka z Autorytetem”. Jakiemu celowi służy to wszystko?

Cóż, odpowiedzi na to pytanie znaleźć można kilka. Po półwieczu tłamszenia wszelkich form samodzielnych aktywności, po 1989 r. nastąpiła w Polsce prawdziwa eksplozja organizacji pozarządowych. Ludzie masowo zaczęli wykorzystywać swoją aktywność, angażując się w przedsięwzięcia nie dające im zysku. Pragnęli i pragną zrealizować coś ważnego dla siebie i innych, być pożytecznymi, pozostawić po sobie coś dobrego. Pomagają osobom starszym, uczą dzieci z domów dziecka, pilnują porządku podczas kościelnych uroczystości, pracują z młodzieżą niewidzącą dla siebie perspektyw, prowadzą działalność kulturalną czy zbierają pieniądze dla osób dotkniętych klęskami żywiołowymi. Nagrody to naturalna konsekwencja ich działalności. Gdy w coś się wierzy lub coś lubi, oczywista jest chęć promowania takich postaw czy zainteresowań u innych. Nagrody temu właśnie mogą służyć: promocji pozytywnych działań, wywołaniu pozytywnie rozumianej rywalizacji o najlepsze zrealizowanie nagradzanych celów.

Gdy chodzi o biznes, w grę wchodzi już oczywiście zyski; i w tym wypadku promowane jest jednak wybijanie się ponad ogół, wysoka jakość produktów i usług.

Zarówno organizacje pozarządowe, jak i biznes oraz inni przyznający nagrody chcą także dać znać o sobie, zaistnieć w ten sposób w świadomości większej liczby ludzi, wypromować samego siebie. Nagradzanie wiąże się również z dowartościowaniem przyznających, daje pewne poczucie ważności i odpowiedzialności (coś od nas zależy). Sprawia, że dziedzina, na której nam zależy, staje się w pewien sposób wyjątkowa – jako wyodrębniona z tłumu staje się lepiej zauważalna. No i pozwala zorganizować małe show – a wszyscy przecież odczuwamy potrzebę emocji.

Podobnie jest z Nagrodą Zajdla, a właściwie – Nagrodą Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla. W 1984 r. na spotkaniu w Łodzi zebrali się przedstawiciele klubów miłośników fantastyki z całej Polski. Postanowili utworzyć nagrodę wzorowaną na amerykańskiej Hugo, która promowałaby gwałtownie rozwijającą się od paru lat polską fantastykę. Miała zwiększyć zainteresowanie fantastyką i poziom polskiej literatury tego gatunku. Stanowiła też naturalną konsekwencję niedawnego zrzeszenia się polskich fanów SF – nowopowstałe środowisko chciało dzięki niej zmanifestować swoją obecność. Nagroda spełniała też funkcję integracyjną.

Nagrodę nazwano mianem SFINKS, a nieco później postanowiono, że polskie kluby fantastyki przyznawać ją będą co roku na POLCONie. Po raz pierwszy uczyniono to w 1985 r. w Białejewku, gdy nagrodzony został Janusz Zajdel za powieść „Paradyzja”. Niestety wcześniej tego roku laureat przedwcześnie zmarł, w związku z czym nagrodę – na następnym Polconie – odebrała pani Jadwiga Zajdel.

Chcąc uczcić jednego z najlepszych polskich twórców fantastyki, zmieniono wówczas nazwę nagrody. Pani Jadwiga Zajdel wyraziła zgodę na przemianowanie jej na Nagrodę Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla i została jej patronką. W związku z tym od tej pory regularnie pojawia się na ceremoniach wręczenia wyróżnienia – przyzwyczaiła fanów do odczytywania nazwisk laureatów.

Kolejnym ze zwycięzców został Marek Baraniecki, nagrodzony za opowiadanie „Głowa Kasandry”. Następnie nastąpił okres posuchy: w ciągu kolejnych czterech lat aż trzykrotnie

uznano, że żaden utwór nie zasługuje na to wyróżnienie. Jedynie w 1988 r. otrzymał je Edmund Wnuk-Lipiński za powieść „Rozpad połowiczny”.

Potem zmieniony został sposób głosowania - od 1990 r. laureatów Zajdla wybierają uczestnicy ogólnopolskiego konwentu miłośników fantastyki Polcon. Głosują oni na nominacje wyłonione na podstawie uprzednich zgłoszeń. Nagroda stała się więc odąd plebiscytem czytelnickým - aczkolwiek nieco specyficznym ze względu na fakt, że ostatecznie decydują o niej ludzie wykupujący polconową akredytację.

Od 1991 r. nagroda przyznawana jest w formie dyplomu i statuetki zaprojektowanej przez Wiesława Bielaka. Od 1992 r. można głosować na laureatów w dwóch kategoriach: opowiadania i powieści.

Początek lat dziewięćdziesiątych należał do Andrzeja Sapkowskiego. AS polskiej fantastyki w ciągu pięciu lat otrzymał aż cztery statuetki Zajdla - za „wiedźminowe” opowiadania „Mniejsze zło” i „Miecz przeznaczenia” oraz powieść „Krew elfów”, a także za opowiadanie „W leju po bombie”. Nagrody otrzymali również Marek S. Huberath, Feliks W. Kres i - jako pierwsza w historii pisarka - Ewa Białołęcka za świetnego „Tkacza Iluzji”.

Później trzykrotnie Zajdlem uhonorowano będącego w szczytowej formie Rafała A. Ziemkiewicza, raz Konrada T. Lewandowskiego, Tomasza Kołodziejczaka, debiutantkę Antoninę Liedtkę i znów Ewę Białołęcką. Dwukrotnie statuetkę otrzymali ponownie Marek S. Huberath oraz Anna Brzezińska. Po latach otrzymywania nominacji dwa razy nagroda trafiła do Jacka Dukaja, m.in. za świetną „Katedrę”, na podstawie której Tomasz Bagiński stworzył film animowany nominowany do Oscara. Zajdli doczekali się też Andrzej Pilipiuk i Andrzej Ziemiański, a Andrzej Sapkowski po dziewięciu latach dostał piątą statuetkę.

Obecnie Nagroda Zajdla obchodzi jubileusz dwudziestolecia istnienia. W ciągu tych lat zmieniła się - przede wszystkim zyskując na prestiżu. Stała się zauważana przez media - nikogo nie dziwią dziś informacje o niej np. w „Gazecie Wyborczej”. Jest szerzej znana poza Fandomem - i zaczyna być z nim kojarzona. Jest - nie da się ukryć - przedmiotem marzeń wielu pisarzy, niekiedy wzbudzając z tego powodu niezdrowe emocje i zazdrość. Jest też coraz cenniejszą marką - gwarantem jakości nagrodzonych utworów, swoistym drogowskazem dla niezorientowanych osób zainteresowanych fantastyką, powoli wzrasta jej znaczenie w promocji polskiej fantastyki.

Nie byłoby to możliwe bez wieloletniej bezinteresownej pracy ludzi, którym na Nagrodzie Zajdla zależy - zwłaszcza Śląskiego Klubu Fantastyki, który od początku opiekuje się nagrodą. Nie można też zapomnieć o stałej pomocy fanów z wszystkich główniejszych klubów miłośników fantastyki w Polsce, jak również o wsparciu Związku Stowarzyszeń Fandom Polski.

Szczególne podziękowania należą się także Przyjaciółom Nagrody Zajdla, takim jak Agencja ArtMedia, od kilku lat za darmo organizująca w Warszawie konferencje prasowe, na których przedstawiane są nominacje do nagrody. Trzeba też wspomnieć m.in. o wydawnictwie Zysk i S-ka i Niezależnej Oficynie Wydawniczej NOWA, fundujących nagrody pieniężne dla laureatów - oraz o wielu innych, równie zasłużonych, na wymienienie zasług których nie ma niestety miejsca.

Różne były koleje losu Nagrody Zajdla. Bywały lata posuchy i kryzysu - jak ten na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, gdy niewiele ukazywało się rzeczy wartościowych. Są i lata tłuste - szczególnie dzisiaj: w 2003 r. ukazało się ładnych kilka książek, które wcześniej w cuglach wygrałyby rywalizację o nagrodę. Opublikowanych zostało ponad trzydzieści powieści i prawie trzysta opowiadań, co dawniej pozostawało w sferze marzeń osób, którym na sercu leży dobro nagrody. Poziom utworów - zwłaszcza powieści - stałe rośnie.

Dziś Nagroda Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla zdaje się być silniejsza niż kiedykolwiek. Z optymizmem możemy spoglądać w przyszłość. Musimy wykorzystać ten potencjał - dla dobra polskiej fantastyki i fandomu.

Marcin Szklarski

## Nominacje za rok 2003:

### POWIEŚĆ:

- ◇ Ewa Białołęcka *Piołun i miód* (Agencja Wydawnicza RUNA)
- ◇ Jacek Dukaj *Inne pieśni* (Wydawnictwo Literackie)
- ◇ Andrzej Pilipiuk *Kuzyunki* (Fabryka Słów)
- ◇ Wit Szostak *Wichry Smoczogór* (Agencja Wydawnicza RUNA)
- ◇ Andrzej Ziemiański *Achaja*, tom II (Fabryka Słów)

### OPOWIADANIE:

- ◇ Ewa Białołęcka *Pierścień dla Bestii* (*Fantasy*, lipiec 2003)
- ◇ Anna Brzezińska *Róże dla Sirocco* (*Super Fantastyka Powieść 1'* 2003)
- ◇ Anna Brzezińska *Zaćmienie serca* (*Portal 17*)
- ◇ Maja Lidia Kossakowska *Dopuszczalne straty* (w: *Obrońcy Królestwa*, Agencja Wydawnicza RUNA)
- ◇ Andrzej Pilipiuk *Jakub Wędrowyc i siedmiu krasnoludków* (*Fantasy*, lipiec 2003)
- ◇ Andrzej Pilipiuk *Księżniczka* (*Science Fiction 22* - styczeń 2003 r.)
- ◇ Andrzej Pilipiuk *Mars 1899r.* (*Nowa Fantastyka 1'* 2003)
- ◇ Andrzej Ziemiański *Zapach szkła* (*Nowa Fantastyka 10-12'* 2003)

Wśród nadesłanych nominacji w kategorii powieści znalazło się trzydzieści tekstów dwudziestu dziewięciu autorów, opublikowane przez dwanaście różnych wydawnictw.

W kategorii opowiadania zgłoszono sto dwadzieścia sześć utworów siedemdziesięciu siedmiu autorów. Ukazały się one w dziewięciu czasopismach oraz w sześciu antologiach i zbiorach opowiadań.



Foto: Michał Dagajew



## Jak przyznaje się Nagrodę Zajdla

Laureaci Nagrody Zajdla wybierani są dwuetapowo. Najpierw każdy czytelnik fantastyki może zgłosić organizatorom Polconu do pięciu utworów w kategorii powieści i pięciu w kategorii opowiadania. Głosuje się na utwory wydane w poprzednim roku kalendarzowym oraz na te, które – choć z datą roku poprzedniego – wydano do 31 marca w roku przyznawania nagrody. Za opowiadania uznaje się utwory o objętości do 100 stron znormalizowanych (1800 znaków na stronę), natomiast za powieści – utwory dłuższe. Nominacje muszą dotrzeć do komitetu organizacyjnego Polconu do 15 czerwca.

Następnie komitet organizacyjny oblicza ilość głosów oddanych na utwory. Po obliczeniu ogłaszana jest oficjalna lista utworów nominowanych do nagrody; w każdej kategorii można w ten sposób wyróżnić najwyżej pięć opowiadań lub powieści. Jednakże w przypadku gdy kilka utworów otrzyma identyczną ilość głosów, ilość nominowanych utworów można powiększyć. Tak stało się na przykład w tym roku – wyjątkowo nominowanych zostało osiem opowiadań.

W ten sposób kończy się pierwszy etap wyboru laureatów. Drugi ma miejsce na Ogólnopolskim Konwencie Miłośników Fantastyki POLCON. Wszyscy jego uczestnicy – którzy opłacili lub którym przyznano akredytację Polconu (np. jako gościom) – razem z materiałami konwentowymi otrzymują po jednej karcie do głosowania na Nagrodę. Do godz. 12 w sobotę mogą oddać głos, wrzucając kartę do zajdlowej urny.

Każdy głosujący tworzy prywatną „listę przebojów” nominowanych utworów – zaznaczając na karcie, które miejsce w danej kategorii powinien jego zdaniem zająć określony utwór. Jeśli uważamy, że żaden z utworów nie zasługuje na wyróżnienie, możemy zaznaczyć wariant „bez nagrody”, który traktuje się na równi ze wszystkimi utworami; jeżeli odpowiedź „bez nagrody” otrzyma najwięcej głosów, Zajdla w tej kategorii nie przyznaje się.

Głosy oblicza Komisja Licząca, wybierana na kilka godzin przed przyznaniem Zajdli w głosowaniu fanów podczas Forum Fandomu; w skład komisji wchodzi co najmniej trzy osoby cieszące się powszechnym zaufaniem.

Głosy obliczane są tzw. systemem australijskim. Najpierw sprawdza się, które utwory głosujący umieścili na pierwszym miejscu. Na tej podstawie „piewszomiejscowe” głosy na poszczególne utwory odkłada się na osobnych kupkach. Jeśli ponad połowa głosów padła na któryś z utworów, głosowanie jest zakończone.

Jeśli żaden z utworów nie ma bezwzględnej większości, wówczas zabiera się kupkę kart utworu, który najmniej razy umieszczono na pierwszym miejscu. Tylko i wyłącznie na tych kartach sprawdza się, które utwory zostały umieszczone na drugim miejscu. Na podstawie „drugomiejscowych” głosów karty dokłada się do kupki poszczególnych utworów.

Jeśli nadal nikt nie ma bezwzględnej większości, procedurę powtarza się: zabiera się kupkę głosów oddanych na ostatni utwór, sprawdza, kto zajął na nich trzecie miejsca i na tej podstawie dokłada karty do kupki innych utworów. I tak dalej, do skutku – jeśli trzeba, aż do sprawdzenia ostatnich miejsc.

Dlaczego właśnie system australijski? Z paru przyczyn. Po pierwsze, tylko opis tego systemu jest skomplikowany – dzięki niemu liczenie głosów odbywa się szybko i sprawnie, co ważne ze względu na fakt, że trzeba tego dokonać w krótkim czasie. Po drugie, w systemie australijskim mniejsza niż w zwykłym plebiscycie jest szansa na rozłożenie się głosów na dwa utwory tego samego autora. (Wyobraźmy sobie, że utwór pisarza A otrzymał 35 % głosów, utwór B1 drugiego autora 33 %, a utwór B2 drugiego autora – 32 %. W zwykłym plebiscycie zwycięża utwór A. Natomiast w systemie australijskim wygrywa któryś z utworów B – ponieważ miłośnicy pisarza B w większości uznali oba utwory B za lepsze od utworu A.) Po trzecie, stosowanie systemu australijskiego sprawia, że nie podaje się ilości głosów oddanych na utwory i ich kolejności. Chodzi o to, by nie dzielić nominowanych na lepszych i gorszych, a dodatkowo wyróżnić jedynie zwycięzcę.

Marcin Szklarski

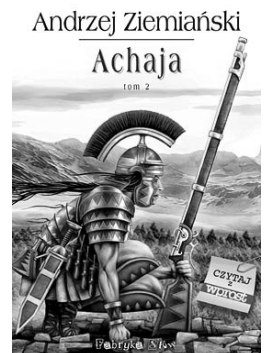
## Naiwne okrucieństwo

Oj, namnożyło nam się ostatnio nietolnego ptactwa. Nietolne recenzje mnożą się niczym ptasia grypa, a nietolni recenzenci kwaczą z zachwytu zarówno nad dobrym, jak i nad złym ziarnem. Już na okładce drugiego tomu "Achaj" (nie "Achaji", jak lubią pisać nietoloty) przeczytać można podobne pianie: "Kunsztowny język Andrzeja Ziemiańskiego, błyskotliwa, zaskakująca fabuła", "Książka jest doskonała, pełna głębi, artystycznie bogata, napisana z poczuciem humoru, inteligentna". O kompetencji owych zachwyconych osób do chwalenia książki niech świadczy inne zdanie z tej samej strony okładki (zapis oryginalny): "Po doskonałym opowiadaniu Bomba Heisenberga przyszła kolej na powieść, która mogłaby stać się sztandarową przedstawicielką talentu autora". Wydawca, który umieszcza na okładce taki bełkot, niespełniający w dodatku najprostszyc wymogów językowej poprawności, osiąga efekt odwrotny do zamierzonego: ostrzega czytelnika, że po zawartości może się spodziewać wszystkiego.

Słuszne to ostrzeżenie, bowiem żenada atakuje już od pierwszej sceny, w której książkę Sirius używa sobie na mocodawcach nastlanych na niego zabójców, posługując się takimi argumentami, jak obskanie zwłok. Tom drugi powieści zachował wszystkie wady części pierwszej. Przede wszystkim postaci skonstruowane są w sposób skrajnie uproszczony: żołnierz, inteligent, chłop, urzędnik, oszust - bez mądrzyszy zachowują się jednakowo nielogicznie i prostacko. Jedynie Zaan, były skryba świątynny, działa dość wiarygodnie, nie najgorsza jest także występująca w kilku epizodach królowa Arkach. Pozostali jednak popisują się nagłymi zmianami nastrojów i postaw (czarownica Arnne względem seksu), niezrozumiałymi zachowaniami (komendant obozu wypuszczająca Achaję i Arnne), nieskazanym jakakolwiek refleksją prostactwem w stosunku do innych (większość żołnierzy). Wszystko to wznosi się na wyżyny żenady, a już szczyt wiarygodności osiąga "dawanie dupy" przez rozmaite panie, zwłaszcza przez Achaję (Biafra, wysłannik Chorych Ludzi). Achaja zaczyna okazywać, że istnieją w niej jakieś szczątki sumienia, ale w niczym nie przekłada się to na jej zachowanie: nadal jest jedną z najbardziej topornych, prymitywnych i prostackich postaci w powieści. Przykro mi, ale ja po prostu nie potrafię się utożsamić z kiepsko opisanym prostakiem.

Nie lepsza jest narracja: prymitywna, toporna, nieudolna, niekiedy zupełnie znikająca wśród dialogów, kiedy indziej streszczająca nagle czyjś (Biafry, kupca spośród Chorych Ludzi) życiorys przez kilka stron, przepełniona różnymi "A, szlag!", "Bum bum bum", "o żesz ty", "wyższa filozofia", "Aaaaaaaa! - zawył pluton", "Aaaaaaaa! - wrzasnął pluton", "Aaaaaaaa!", "Sierżancie, ratunkuuuuu!!! Kurwa... No nie... Niech jej to ktoś zabierze!", "Ludzie wyli. To nie były krzyki, to nie były ryki, to było wycie. Wycie dobywające się skądś z głębi trzewi, gdzie nie istniały już żadne pokłady człowieczeństwa". Jeszcze gorsze są dialogi - ich poziom niech zobrazuje poniższy przykład:

- Pewnie grabić przyjechaliście. Mów prawdę! Co? (...)
- Kpisz? (...)
- No, teraz tak - wyznał szczerze.
- No! - Panna na koniu nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. (...) - No! (...) Powiem dowódco. Co?
- No! - odpowiedział Zaan, przedrzeźniając ją bez litości.
- Powiedz. Co?
- Kpisz?
- Eeeeeee... Teraz nie. (...)
- Ja myślę tak... (...)
- Niech bogom będą dzięki - mruknął Zaan. - Ktoś tu jednak myśli.
- Kpisz? Co?
- Nie!
- No! (...)



Wszystko to wymaga anielskiej cierpliwości albo co najmniej solidnego znieczulenia. Dopiero porównanie "Achai" i np. "Zapachu szkła" pokazuje, jak naprawdę pisze Andrzej Ziemiański, i jak ogromną pracę nad tekstem wykonuje Maciej Parowski. Pokazuje też, jak wiele do życzenia pozostawia redakcja w Fabryce Słów: ingerencji redaktora w ogóle w tekście nie widać.

Od pierwszego tomu zmieniło się nazwisko redaktora, ale efekt jest równie żalony, jak poprzednio: powstała powieść, którą określić można mianem jednej wielkiej żenady.

Na plus trzeba Ziemiańskiemu zapisać to, że akcja, dotąd służąca samej sobie, zaczyna dokąś zmierzać. Dokąd - trudno to na razie ocenić, jednak wyraźne staje się nawiązywanie do świata nam znanego: pojawia się między fikcją a rzeczywistością jakies niejasne połączenie. Na rozwiązanie zagadki trzeba będzie jednak poczekać do kolejnego tomu.

Trzeba też autorowi przyznać, że gdy tylko zaciśnie się zęby i wyłączy intelekt, powieść czyta się szybko i przyjemnie. Warunkiem jest zignorowanie formy i skupienie się wyłącznie na treści: akcja toczy się wartko, dostarcza emocji i rozrywki. Niestety, tylko to ostatnie warte jest w "Achai" uwagi: w sumie jest to świetne czytało, powieść szybka, łatwa, byle jaka, nie rodząca ani sekundy refleksji. Nielotni recenzenci odnajdują często wartość powieści w jej "mroczności", podkreślają prymitywnie pojmowany "realizm" - przykładem kolejne zdanie z okładki: "Nie opiewa ona [książka] dziejów pięknego księcia, który macha mieczykiem na lewo i prawo nie czyniąc sobie przy tym nawet zadrapania. Co to, to nie". Rzeczywiście, nie opiewa - i co z tego? Nie opiewa też Związku Radzieckiego, społeczeństwa informacyjnego, chłopskich blokad drogowych, a nawet nie opiewa prawa wekslowego, mimo że ustawa ta obowiązuje już 70 lat bez jednej poprawki. Cóż mi to mówi o powieści? Ocenianie utworu z uwagi na to, czym nie jest, jest typowym przykładem oceny zjawiska na podstawie obcych mu kryteriów, przyłożeniem do niego niewłaściwej miary - i dowodzi albo nieudolności recenzenta, albo też jego złej woli.

Owo "co to, to nie" uzasadnione jest co prawda wyrażonym wprost w książce poglądem autora: "To życie, a nie głupia bajka". Recenzent podchwytuje to z bezkrytycznym zachwytem; tymczasem jest to pogląd co najmniej dyskusyjny. Nie rozumiem tego założenia, że jak bajka, to na pewno "cukierkowa" i "nierzeczywista", tego rozróżnienia między naiwną bajką a okrutną rzeczywistością - być może należałoby nadrobić braki w lekturze i spojrzeć za okno bez czarnych okularów? Ani baśń nie jest tak "bajkowa", ani rzeczywistość nie jest tak "rzeczywista", jak to sobie nielotny recenzent wyobraża, a autor przedstawia: to jest dopiero naiwność, wyobrażać sobie, że jedyną możliwą alternatywą jest alternatywa naiwności i okrucieństwa. Konsekwencją odrzucenia naiwności przy takim poglądzie jest wybór okrucieństwa jako "prawdziwie rzeczywistego", opis świata jako podłego, ludzi jako występnych itd. Rzeczywiście, tak właśnie czyni autor - przykładem poniższy cytat: "...wyczuwał w niej bratnią duszę. Kogoś, kto przeszedł wystarczająco dużo, by zobaczyć, co to są ludzie, i na tyle wykształcony, by zrozumieć, że nie należy podejmować prób zwracania motłochu kijem. **Kogoś, kto był na tyle doświadczony, że wiedział** (podkreśl. moje - M.Sz.), iż jedyna pociecha na tym świecie jest wtedy, jak się zamknie samemu w czterech ścianach z duuuuuuużą wódką na podorędziu". Cynik pokiwa nad takim zdaniem z gorzką świadomością zawartej w nim prawdy, nielot przykłaśnie radośnie, zadowolony z "mroczności", a ja - wzruszę ramionami i powiem: e tam, kolejny doktryner, który wszystko już zrozumiał i wie, jak jest. Nie lubię doktrynerstwa.

Doktrynerstwo jako takie można jednak w literaturze wybaczyć, w końcu jest ona miejscem wyrażania poglądów; jednak doktrynerstwo nieudolne na wyrozumiałość już nie zasługuje. Tym jest właśnie "Achaja": bardzo źle napisaną powieścią przygodową, popularyzującą toporną filozofię życiową autora. Spodoba się miłośnikom szybkiej akcji i emocji, nie dbającym o język tekstu. Pozostałym odradzam lekturę: zdecydowanie nie warto.

Michał Szklarski

(niektóre marginalne środowisko klubowe)

Andrzej Ziemiański „Achaja” tom II. Fabryka Słów, Lublin 2003. Oprawa miękka, s. 558.

## PL +50 klisz, sztamp i banałów

Z wielkim zainteresowaniem rozpocząłem lekturę książki „PL +50” pod redakcją Jacka Dukaja. Dokonał on wszak herkulesowej pracy, pozyskując od wielu autorów teksty o Polsce anno domini 2054. Nakłonił Edmunda Wnuka-Lipińskiego, aby wrócił do tworzenia fantastyki. Ba – uzyskał esej od samego Mistrza Lema!

Zanim omówię wrażenia z lektury, podzielę się *moją* wizją przyszłości. Sądzę otóż, że faktycznie zbliża się wielka zmiana. 100 lat temu napisałbym pewno: *rewolucja proletariacka*, 20 lat temu: *era Wodnika*. Teraz będę ostrożniejszy: nadejdzie przejście fazowe. Stary świat zmieni się, pod wieloma względami radykalnie, a większość pewników obróci się na nice. Zmiana ta nadejdzie za lat mniej więcej 20. Czytelników, którzy znają mnie osobiście, upraszam, aby powstrzymali się od uwag, że w 2024 roku przejście fazowe zapewne dotknie – ale tylko mnie. Ono nadejdzie i dla was.

Nie wiem więc, jak świat będzie wyglądać za lat pięćdziesiąt, ale tym bardziej chciałbym zobaczyć sensowne, spójne i **szalone**, choć zarazem wiarygodne wizje. Nic z tego jednak! Próżne nadzieje! W zbioru, który omawiam, większość tekstów to sztampy, klisze i banały, zanurzone w dzisiejszym dniu, bez szerszego oddechu. I dlatego omówię tylko teksty, które sobie wybiorę, wyróżniające się *in plus* bądź *in minus*.

Na ogół brak wycucia realizmu, historii, wszystkiego. Jak chociażby w absurdalnej „Kochać w Europie” Andrzeja Zimniaka. Która jest mocnym punktem tej antologii! Tekst oparty na świeżym doprawdy pomysle; szkoda tylko, że tak bezdennie głupim i niewiarygodnym...

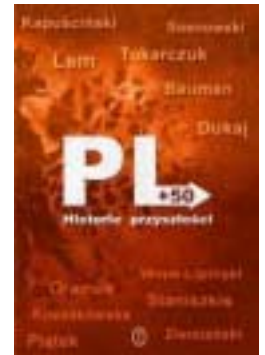
W kilku opowiadaniach powtarza się stwierdzenie: MY, Polacy, mamy jeszcze ludzkie Uczucia, w przeciwieństwie do wypranych do cna z afekty Europejczyków, którzy owe Uczucia niecznie od nas wykupują. Cóż to za banał! Gdzież te nasze Uczucia? Ciekawe, kto chciałby kupić depresję i poczucie beznadziejności, słusznie czy niesłusznie dominujące u nas... Zresztą wielu NAS, Polaków, dysponuje na co dzień jednym, jedynym Uczuciem, banalnym i trudnym do sprzedania – zmęczeniem.

To właśnie w bogatszej części Europy ludzie stać na kłopoty inne niż materialne.

Lech Jęczmyk podaje w swym opowiadaniu-eseju przykład Włocha, który prowadzi u nas kafejkę. „Ściągnęła go do Polski nie wizja zarobku, ale poczucie życia duchowego”. Kto chce, niech wierzy – mnie dziwi, że Jęczmyk takie oświadczenie przyjął poważnie.

Na wspaniałości opowiadania „Crux” Jacka Dukaja, przez wielu typowanego na zwycięzcę wśród tekstów zbioru, jak zwykle pozostałem przygłuchy. Autor przyjął założenie, że dzięki nanotechnice powstanie nowy typ ekonomii, w której dostarczenie elementarnych przynajmniej dóbr **wszystkim** bez wyjątku potrzebującym nie będzie stanowić problemu. I przestraszył się tego założenia, albo nie potraktował go poważnie. Taki przewrót technologiczny musiałby spowodować wspomniane we wstępie przejście fazowe. A tu nic. Cud techniki pozwala na trzymaniu we względnym spokoju biednych i wyobcowanych, a *normalni* ludzie zapieprzają w pracy zupełnie jak dzisiaj. Chciałoby się zapytać – i kto tu jest tak naprawdę normalny?

A może wśród beneficjentów zasiłków byłiby także cisi i spokojni filozofowie i myśliciele? Albo i kto inny? Gdyby autor tekstu postarał się o bardziej odważną, ale i spójną wizję, opisani w tekście wykołajeńcy, trzymani w korbach przez lokalnych lepperków, byłiby najmniej osobliwym elementem wśród ogółu „zasiłkowców”. I o tym chciałbym przeczytać, nie o kolejnych awanturkach.



Pewnym kuriozum jest „Ostatnia poetka” Karola Maliszewskiego. Przypuszczam, że autor jest poetą sfrustrowanym kompletną nieważnością poezji w dzisiejszym świecie. Tak, tak, miło pomarzyć o społeczeństwie nienawidzącym poetów do tego stopnia, że co uporzeczysi są traceni.

W książce znajdują się zarówno opowiadania, jak i eseje, przy czym te ostatnie zgrupowane są pod koniec. Lem rozczarowuje – prognozuje najbliższą terażniejszość, nie wie, co się stanie za lat 50 i pisze o tym wyraźnie.

Esej Jadwigi Staniszkis „Podwójna pętla” jest pełen erudycji, używa wielu trudnych słów i przyznam, że nie dałem mu rady. Natomiast początek tegoż eseju stanowi osobliwość nad osobliwością. Wychodząc od notek prasowych opisujących protezy sterowane myślą, szanowna pani Profesor Nauk Społecznych uroiła sobie świat niedalekiej przyszłości, w którym mózgi niektórych obywateli produkują energię. No tak, skoro protezy są poruszane myślą... Najwyraźniej dziennikarz uznał istnienie zewnętrznego zasilania w bioprotezach za oczywistość i nie wspomniał o bateriach.

Nie twierdzę, że cały tekst pani Staniszkis jest równie pozbawiony sensu, jak jego początek. Ale niech to będzie ostrzeżenie dla autorów – jeśli zaczniesz od bredni, twoje mądrości mogą nie dotrzeć do czytelnika...

Marudziłem, wybrzdzałem, a teraz czas na trochę pozytywów.

Najbardziej zdadne do czytania opowiadanie to „Wakacje w Spestreku” Jarosława Grzędowicza. Osobiście nie wierzę, żeby ruchom alternatywnym (alterglobaliści, feministki, holiści, wyznawcy zoroastryzmu i kto tam jeszcze) oddano jakiegokolwiek enklawy. Mam też nadzieję, że w takich enklawach nie powstałoby coś wyjątkowo wrednego, podobnego do NRD czy Kuby, choć z innymi hasłami. Ale gdyby jednak – wyglądałoby to właśnie tak! I dlatego wysoko cenię ten właśnie tekst. Jest on najlepszy. Albo najmniej zły... Szkoda, jaka wielka szkoda zmarnowanych szans.

Jan Rudziński

janekr@astercity.net

janek@drozd.smutek.pl

**PL+50. Historie przyszłości**, wybór i wstęp Jacek Dukaj, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004.

## „Dajcie wiadro...”

Po lekturze poprzednich tomów rozwijanego przez Tomasza Pacyńskiego cyklu, ostatniej części trylogii wyglądałem z niejakim zainteresowaniem. Byłem, przyznaję, ciekaw, jak autor zamierza porozwiązywać wszystkie te fabularne supły, których tyle pozaplałał. Tymczasem finał opowieści - Wrota światów - rozrósł się tak bardzo, iż konieczne okazało się rozbić go na dwa osobne tomy. I tak oto otrzymujemy do rąk pierwszy z nich, który wprowadza nas w arkaana radzenia sobie ze wspomnianymi supłami. Pacyński jest najwyraźniej zwolennikiem metody Aleksandra Wielkiego. Ale o tym za chwilę.

Miejsce, jakie „Zła piosenka” zajmuje w konstrukcji całości cyklu, automatycznie niejako stawia rzecz w niekorzystnym świetle. Wkraczamy w sam środek rozgrywki, figury od dawna są w ruchu, znamy większość z nich. Pamięć o początkach zdążyła się już z lekka zakurzyć, ostateczne rozstrzygnięcie zaś ciągle wydaje się odległe. Tu właśnie ujawnia się niewdzięczna rola „Złej piosenki”: prowadzi ona czytelnika ku finałowi, nie oferuje jednak żadnych ostatecznych odpowiedzi, ciągnie opowieść, lecz nie posiada mocy pointowania. To prawdy znane i banalne, w niejednym



cyklu powieściowym znajdują potwierdzenie, warto je tu jednak przypomnieć, bowiem bez wątplenia wpływają one na ocenę książki.

Kiedy, kończąc recenzję „Maskarady”, pozwoliłem sobie na małą aluzję do słynnego restauracyjnego skeczu Monty Pythona, nie spodziewałem się, jak trafiona może się ona okazać. Tym, co w „Złej piosence” uderza najbardziej, jest okrucieństwo i wulgarność języka. Zwłaszcza okrucieństwo niebezpiecznie pobudza odruchy, kojarzone zwykle z przesadnym dogodzeniem sobie w sferze spożywania pokarmów.

Naturalizm opisów jest przytłaczający. Pacyński potrafi spowodować pojedynczym obrazem martwego rumaka, że spokojnie sączona podczas lektury herbata podejdzie czytelnikowi do gardła. A że podobne obrazy raczej nie występują pojedynczo, także obiad jest zagrożony. Przez pewien czas byłem w stanie wybaczyć autorowi wszystkie te żołądkowe rewelacje, taki jest ten powieściowy świat, mówiłem sobie, takie są jego prawa. W kreowaniu obrazu pozbawionego sensu, paskudnego świata, w rozwijaniu wizerunków bohaterów, którzy ten bezsens wreszcie sobie uświadamiają i ulegają jego sile, rezygnując z wiary i nadziei na lepsze jutro, oddając się bez reszty zemście i wydumanym zobowiązaniom - w tym wszystkim nie sposób odmówić Pacyńskiemu konsekwencji. Konsekwencja zmienia się chyba jednak ostatecznie w zapamiętanie i w efekcie znęcając się nad bohaterami, autor znęca się nad czytelnikiem. Kiedy cios łaski Jasona zmienił się w coś wręcz przeciwnego, nie wytrzymałem, musiałem zrobić sobie przerwę.

„Dajcie wiadro, będę rzygał...”

Proszę mnie właściwie zrozumieć - doskonale zdaję sobie sprawę, iż obie wspomniane cechy - okrucieństwo i wulgarność - towarzyszyły snutej przez Pacyńskiego opowieści od samego początku, stanowiąc jeden z wyróżników tej prozy. Być może czas, jaki dzieli lekturę dwóch pierwszych tomów od Złej piosenki najwyżej w świecie zataił przykre wrażenie, wywołane okrucieństwem tamtych części. Być może wyraźniejsze w Sherwood i Maskaradzie akcenty humorystyczne łagodziły nieco wydzwięk tego, co w cyklu Pacyńskiego złe i okrutne. Zaryzykuję jednak twierdzenie, że prawda leży gdzie indziej. W dwóch poprzednich tomach cyklu konstrukcja świata przedstawionego usprawiedliwiała czy wręcz sankcjonowała obecność wszelkich elementów krwawych i ponurych - jako czytelnik akceptowałem je, gdyż wydawały się częścią określonego porządku, wynikały z wydarzeń. W „Złej piosence” nie widzę tego porządku. Okrucieństwo zdominowało świat przedstawiony do tego stopnia, iż odnieść można wrażenie, że nie ma tam już miejsca na nic innego. Jeden krwawy obraz goni drugi, a ta beznadziejnie okrutna pogoń okraszona została dodatkowo ewidentnie nienaturalną wulgarnością języka bohaterów. To wszystko występuje tu niewątpliwie jako wyraz całkowitej dehumanizacji bohaterów, niestety, wprowadzone zostało do opowieści bez troski o jej spójność. Każdy jest tu twardy, więc każdy przeklina, czyni to jednak w sposób nie tyle nawet niefrasobliwy, co sztuczny. Przekleństwa rażą mnie nie dlatego, że są wulgarne, ale dlatego, że wydają mi się nie na miejscu. A przecież skłonność bohaterów do bezmyślnego okrucieństwa przyćmiewa całkowicie ich skłonność do miotania niewyszukanych przekleństw. W efekcie główne postaci stają się podobne do siebie, tracą jakąkolwiek charakterologiczną głębię, stają się jednowymiarowe. W natłoku wyprutych już i ciągle wypruwanym flaków oraz surowych błuzgów przepada tym samym jeden z ważniejszych walorów prozy Pacyńskiego. Zupełnie jakby powieść zmęczyła już autora.

I kiedy już wydawało się, że Pacyński roztrwoni nagromadzony dzięki poprzednim tomom kapitał, powieść nagle ożywa. Powrotowi Matcha do znanego nam klasztoru wprowadzić może czytelnicze westchnienie ulgi: wreszcie zaczyna się coś dziać. Zbyt wiele miejsca poświęcił wcześniej autor na obrazowanie rozterek bohaterów, które znajdują odbicie głównie w jałowych rozmyślaniach i takowych rozmowach, odbywających się najczęściej w przerwach pomiędzy równie jałowymi scenami wzajemnego wyznania się i obrazami pobożowisk. Proszę mi wierzyć, pierwszy przyklasnę wszelkim próbom pogłębiania psychologicznego wizerunku bohaterów, mam już szczerze dość czytania o działających kukłach, ale - do licha! - niech z tego psychologizowania coś wynika!

Spójrzmy na przykład na Claymore'a Ramireza, zawodowego zabójcę, który przez pół książki nie robi nic innego, tylko użala się nad sobą. Żeby jeszcze przynajmniej miał się w poczuciu beznadziei - ale nie, zupełnie nie wiedząc, co z sobą zrobić, daje się popychać przeznaczeniu, w które nie wierzy, o czym raz za razem nam przypomina. Zresztą można by zrobić mały katalog rzeczy, w które Claymore nie wierzy, niestety, jego niewiara nijak nie rozwija akcji.

Narzekam i narzekam, co, jak wiadomo, wielką sztuką nie jest. Wypada się chyba z tego rozgoryczenia wytłumaczyć. A wytłumaczenie jest bardzo proste. Po bardzo dobrym „Sherwood”, po dobrej Maskaradzie poprzeczka zawisła wysoko. Pacyński opowiadał w sposób ciekawy, intrygował, zaskakiwał, potrafił rozbawić i wzruszyć. Pewnie, można było się do tego i owego przyczepić, ale i tak całość prezentowała się co najmniej obiecująco. Obiecująco, no właśnie. I teraz odnoszę wrażenie, że ktoś obietnicy nie dotrzymał. Potencjał nagromadzonych wątków marnuje się, jeżeli kolejne z nich zamykane są tak samo. Ciach - i z głowy. Przede wszystkim zaś przepada gdzieś pisarska umiejętność wyciskania z fabuły tego, co istotne, jej esencji. Rozwleka się to wszystko i rozłazi.

Ale miało być o pozytywach. Pewne partie powieści dowodzą, że rzecz można jeszcze uratować. Wspomniany już powrót Matcha do puszczy Sherwood wprowadza to, czego brakowało wcześniej: kondensację rozwoju akcji. Bohaterowie wreszcie zaczynają celowo działać, a nie tylko dumać nad marnością własnej egzystencji. Znowu pojawiają się zgrabne dialogi, wyraziste charaktery, interesujące sytuacje. I cóż? Dynamika rozwoju fabuły wzrasta, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Dodajmy do tego plastyczne opisy, które niezmiennie stanowią o sile prozy Pacyńskiego, a za pewnym taksówkarzem zakrzykną będziemy mogli: i o to chodzi, i o to chodzi! Żeby sprawiedliwości stało się zadość, powtórzyć trzeba koniecznie, że wszystko to, co ja przynajmniej mam za wady, dość ściśle wynika z zamysłu, o jaki mogę podejrzewać autora. Pacyński dąży do stworzenia ponurej wizji świata, w którym nie ma jasno określonych celów, w którym bohaterowie, jak to ludzie, popełniają błędy, podejmują niewłaściwe decyzje, gubią się. Dobre intencje w ostatecznym rozrachunku na nic się zdają, ich owoce okazują się obezwładniająco gorzkie. Pojęcia dobra i zła ulegają rozmyciu - nie sposób wybierać pomiędzy czernią i bielą, kiedy wszystko jest szare. Trudno, doprawdy, dziwić się bohaterom, że stając wobec tak przygniatającego bezsensu świata, wobec chaosu uczuć i wartości, nie potrafią zdobyć się na żadne konstruktywne działania, poddają się albo - nie wiadomo, co gorsze - rzucają się w jakieś awantury, które dają przynajmniej namiastkę sensu. Ale nawet ta namiastka jest oszustwem, bo przecież wszystkie owe naiwne gadki o powinnościach, o niemożności uczuć, o porzuceniu i zemście, wszystkie te całkowicie niewiarygodne motywacje nie są w stanie stworzyć. Burzą jeno i pogłębiają chaos. W ten sposób w bezsensownym świecie bez sensu okazuje się zarówno życie, jak i śmierć. Czy o tym właśnie pisze Pacyński? Tak to odczytuję. Tylko dlaczego spoza tej ponurej wizji wygląda straszliwe widmo pisarskiego zagubienia, braku koncepcji zwieńczenia historii? Tkanina opowieści rwie się w oczach - i nic dziwnego, skoro wszystkie węzły traktuje Pacyński tak bezceremonialnie. Ciach, ciach, ciach.

Parafrazując fragment powieści, mógłbym powiedzieć o metodzie Pacyńskiego: potrafię zrozumieć, nie umiem jeszcze zaakceptować. Zmierzając ku finałowi, wybrał pisarz drogę ponurą, lecz łatwą i, w rzeczy samej, obawiam się, że może być trudno z niej zawrócić. Złe to wróżby. Ale to tylko gdybanie, ostatecznie wszelkie wątpliwości rozwieje tom, wieńczący całość trylogii. Do tej pory wstrzymać się należy z ostatecznymi ocenami. Obawiam się jednak, że szykuje nam Pacyński zakończenie, jak z klasycznej tragedii.

Wszyscy zginą.

Ale to nie przyniesie katharsis. Wręcz przeciwnie.

*Marek Pustowaruk*

**Tomasz Pacyński** *Wrota światów. Zła piosenka.* Agencja Wydawnicza RUNA, Warszawa 2004. 399 str., cena: 27,50.

## Pseudohorror

„The Gathering”, czyli „Zgromadzenie”, to typowy film oparty o pseudomistykcizm i mitologię chrześcijańską. Osobiście lubię takie filmy (mój prywatny masochizm), choć nie uważam je za dzieła wybitne czy nawet dobre. Jeżeli ktoś podziela moje skrzywienie, może spokojnie obejrzeć film, choć nie polecam zakupu biletu do kina. Lepiej poczekać, aż film będzie w wypożyczalni.

„Zgromadzenie” składa się z elementów typowych dla tego podgatunku. W centrum fabuły znajduje się znalezisko z mrocznych początków Kościoła, tajemnicę którego próbują rozwikłać żarliwy kapłan i niedowierzający historyk (?). Drugą osią fabuły jest historia młodej turystki, potrąconej przez żonę historyka, u której wstrząs wywołał amnezję i zdolności jasnowidzenia. Trzecia oś fabuły ujawnia się w trakcie filmu i stanowi spoiwo tych dwóch elementów. Fabuła w sam raz na taki filmik.

Jako horror film się nie sprawdza. Wszystkie te triki już widzieliśmy w innych, lepszych filmach. Bać się mogą najwyżej nowicjusze. Za pół roku nie będę już filmu pamiętał; zabiłem jednak kilkadziesiąt minut długiego weekendu. Można go obejrzeć, pod warunkiem że ustawi się oczekiwania na najniższym poziomie.

*Ceti*

„Zgromadzenie” („The Gathering”). USA 2002. **Reżyseria:** Brian Gilbert. **Scenariusz:** Anthony Horowitz. **Obsada:** Christina Ricci, Ioan Gruffudd, Stephen Dillane, Kerry Fox, Peter McNamara.



### GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

ADRES INTERNETOWY „INFORMATORA”: informator@gkf.art.pl

STRONA GKF: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Michał Szklarski (sekretarz redakcji),

Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

RYSUNKI: Marek Dąbrowski (3, 11), Piotr Terszel (13)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

*Nakład 400*

*WYDAWNICTWO BEZPŁATNE*

**INFORMATOR**  
**# 181**

**Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji**